Rok III. We Lwowie, dnia 31. Lipca 1894. Nr. 14.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

KOMITET REDAKCYJNY: Dr. Stanisław Kłobukowski, Dr. Aleksander Lisiewicz, Dr. Józef Siemiradzki, Dr. Wiktor Ungar.

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Rok III. We Lwowie, dnia 15. lipca 1894. Nr. 14.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Od Administracyi.

Upraszamy szanownych czytelników o nadesłanie przedpłaty za drugie półrocze oraz o wyrównanie zaległości.

II. Wiec Katolicki w Poznańskiem o wychodźtwie.

Wiece katolickie w krajach tak przeważnie katolickich, jak polskie, starają się słusznie poruszać wszystkie sprawy żywotne naszego społeczeństwa. Chwalebne te usiłowania wielki pożytek mogą przynieść zawodowi i sprawie religii katolickiej, lecz tylko pod warunkiem, że do poruszania i rozwiązywania ważnych zagadnień społecznych wezmą się ludzie przejęci ich ważnością i rozumiejący je. Dość żywego zajęcia się sprawą wychodźctwa na wiecu można wprawdzie się dopatrzeć, bo najobojętniejszego polaka fakt taki, jak emigracya u nas ludu polskiego, uderza jakby obuchem w głowę. Jednak przejęcie się ważnością tego zjawiska było na wiecu słabe, a raczej zdawało się być zmniejszone różnemi względami utylitarnej polityki: różne »wypada« i »niewypada« pokrzyżowały przygotowane praktyczne i pożyteczne mowy i wnioski dobrych katolików i polaków. Skończyło się na mowie ks. bis. Jaskulskiego, wypowiedzianej na wiecu, i na 2 resolucyach, uchwalonych przez wiec. W tych enuncyacyach niepodobna dopatrzeć znajomości faktycznego stanu a tem mniej zrozumienia sprawy. Albowiem zrozumienie może tylko być skutkiem zapoznania się z całym ogromem faktów, dotyczących się nietylko samego wychodzenia ludu z Poznanskiego, lecz też spraw ludnościowych urodzeń i śmierci, oraz ekonomicznego wyżywienia i utrzymania się; przytem należało było może nieco gruntowniej zbadać, co się dzieje z wychodźtwem w miejscach jego osiedlenia się i porównać trochę z tem, co się dzieje z emigracyą polską zachodnio i wschodnio pruską, górnoszlązką, z pod zaboru rosyjskiego i austryackiego. Tymczasem czytamy n. p. w mowie ks. Jaskulskiego: »z samego naszego W. Ks. Poznańskiego wyszło do Ameryki przez Hamburg w r. 1890 osób 3.328 (1.768 płci m. 1570 ż.)
» 1891 » 4.383 (2.306 » » 2077 »)
» 1892 » 3.639 (1.916 » » 1723 »)

W trzech więc latach wyszło z samego Księstwa 11.350 osób, których największy kontyngens stanowią nasi Polacy«. Tymczasem urzędowa statystyka pruska przedstawia następujące liczby ludnościowe wychodźtwa zamorskiego za rok 1892 (liczby z poprzednich lat, których nie mamy pod ręką, nie różnią się zasadniczo) z prowincyi przeważnie lub w znacznej mierze polskich:

Liczby absolutne.

	urodzin	zejść	przewyżki urodzonych nad zmarłymi	wędrówki za morze
Poznańskie . .	71.205	41.873	29.332	15.211
Prusy zachodnie	59.667	36.343	23.324	13.491
» wschodnie	75.129	53.828	21.301	2.305
Szląsk	171.306	127.325	43.981	3.254

Liczby względne na 1.000 ludności:

Poznańskie . .	40·40	23·80	16·60	8·63
Prusy zachodnie	41·30	25 20	16·10	9·33
» wschodnie	38·10	27·30	10·80	1·17
Szlązk	40·10	29·80	10·30	0·76

Z tego obrazu można powziąść przekonanie, że kraje polskie nie są w stanie rozpaczliwym pod względem wyludniania się przez wychodźtwo zamorskie; ponieważ emigracya na zarobek do Niemiec jest mniejsza i przytem czasowa, upada rozumowanie o wyludnianie się. Bardzo słusznie ksiądz Jaskulski twierdzi, że wychodźtwo do Niemiec gorsze jest niż za morze; lecz gołosłowne jest jego twierdzenie, jakoby za morzem polscy wychodźcy przeważnie przepadali dla narodowości i religii. Tak nie jest, czego dowodem powstawanie całych wielkich dzielnic, miast czysto polskich, większych od całego Poznania i obszernych kolonii rolniczych, zalegających obszary większe od Poznańskiego (kilka hrabstw w Texas, w północnym Wiskonsinie i Michiganie północnej Ameryki, stan Parana w Brazylii i t. d.) z przeważającą ludnością polską, gdzie są warunki rozwoju narodowego społecznego i religijnego lepsze, niż pod błogosławionemi rządami pruskiemi. Szczególnie poczucie religijne w daleko wyższym stopniu istnieje w masach polaków w Ameryce, niż gdziekolwiek w starym kraju, jak o tem świadczą wspaniałe świątynie, przez ofiarny religijny lud polski wzniesione, cały zastęp kapłanów polskich, szkoły przez tychże utrzywane, seminarya itd. A niemniej też nie tak okropnie dzieje się z ludem polskim, emigrującym do Niemiec, jak to ks. Jaskulski przedstawia. Dowodzi to niedostatecznej znajomości ekonomii politycznej i brak badania statystycznego masowych faktów ludnościowych, jeżeli kto twierdzi, że Poznańskie bez wytworzenia wielkiego przemysłu może wyżywić wszystką swą ludność, przychodzącą tak licznie rok rocznie na świat i że możność znalezienia zarobku choćby w Niemczech, nie jest dobrodziejstwem, ratującem od śmierci głodowej i upodlenia z nędzy a podnoszącem godność ludzką przez wcale znaczne podniesienie dobrobytu. Że w czasowych wszelkich ruchach ludnościowych znajdą się ciemne strony, temu niepodobna zaprzeczyć, lecz należy mieć pewną bystrość spostrzegawczą i nie uogólniać ich. Podnoszenie samych stron ciemnych i tendencyjne zamilczanie o dodatnich wyświadcza wychodźtwu najgorszą przysługę i powiększa to złe, jakie w niem istnieje. Albowiem nie zachęca do tego aby ponawiązywać z niem stosunków, zaopiekować się niem i wspierać je w miejscu osiedlenia a wedle możności wyciągnąć może niezrównane korzyści dla starej Macierzy polskiej z zachowanych i silnie do niej przywiązanych jednostek, grup, stowarzyszeń i kolonii. Jeżeli dotąd tyle polskiego żywiołu wychodźczego przepadło w nędzy lub w dobrobycie dla narodu polskiego i religii katolickiej, to głównie dla tego, że tak inteligencya nasza świecka jak i duchowa nie starała się ani zbadać sprawy wychodźczej i z badań innych korzystać. Przecie coś można było zapamiętać z obrad i wniosków sekcyi emigracyjnej III. Zjazdu prawników i ekonomistów, który odbył się w tymże samym Poznaniu jesienią zeszłego roku. Za to w sekcyach wiecu katolickiego, jak to czytamy w sprawozdaniu p. Brejskiego delegata polaków osiadłych w Niemczech, uchwalono resolucye zalecające popierać misye afrykańskie i pisemko »Echo z Afryki«, które liczy podobno już 6.000 abonentów, a równocześnie tegoż p. Brejskiego, chcącego się rozwodzić o skargach, żalach i potrzebach Polaków na obczyźnie niemieckiej, przyjęto arcydyplomatycznie zapewnieniem, że program jest już ułożony i że zmian w nim zaprowadzać nie można, choć ponad program była mowa o pielgrzymce do Palestyny. Ciężki grzech zaniedbania ciąży w ogóle dotąd na naszej inteligencyi świeckiej i duchownej i nie na kim innym, lecz, bardzo przeważnie, na nią spada odpowiedzialność nędzy moralnej i materyalnej, wynarodowienia, odpadnięcia od kościoła katolickiego. Czas to zrozumieć i nieco szerzej, rozumniej i patryotyczniej zająć się ważną sprawą naszego wychodźtwa; wszelkie stronnictwa i czynniki społeczne w Poznańskiem winne wszechstronnie przejąć się szczególnie sprawą wychodźców polskich w Niemczech, jako wcale nie trudną wobec ustaw i najbliżej ich obchodzącą; od tego będzie zależało w wielkiej mierze ocalenie wychodźców od wynarodowienia i wszelkiego upadku a dla poznańskiego byłaby to największa zasługa przed polską.

St. Kłobukowski.

Z pola walki w Brazylii.

Specyalne sprawozdanie »Przeglądu emigracyjnego«.

Kurityba, w lutym 1894.

Pisałem do Was z Kurityby w połowie listopada przed samym odjazdem do Mateusza; byłem pewny, że w Brazylii sobie odpocznę. Tymczasem miało się przeciwnie, albowiem w dwa dni po przybyciu do Mateusza, wziąłem udział w rewolucyi i po dziś dzień w niej po-

zostaję. Abyście zaś zrozumieli rzecz całą należycie, więc Wam wszystko w krótkości opiszę. W Brazylii prowadzą wojnę od dwóch lat dwie partye: z jednej strony partya t. zw. republikańska (guwerniści, stronnicy uzurrpatora Floriana Peixoto; nazwana pogardliwie »kaskudarni« cascudo — gruboskórny); z drugiej strony partya federalistów w zasadzie republikańska, do której należy przeważnie lud i lepsza część inteligencyi brazylijskiej, podczas gdy do pierwszej należą sami oszuści, którzy chcieliby tylko używać bez pracy, a cudzoziemców obrócić w niewolników. Jadąc do Brazylii wypytywałem się o stosunki polityczne, i wszyscy, począwszy od dr. Siemiradzkiego, radzili, by nie należeć do żadnej z partyi i że najlepiej będzie, gdy Polacy w Brazylii wcale do walk mieszać się nie będą. Trzeba przyznać, że to polityka trochę oportunistyczna, ale jako taka dla Polaków najodpowiedniejsza i wcale naszemu narodowi uwłaczać nie mogła. Że jednak Polacy w Paranie stanęli po stronie rewolucyi wina leży przedewszystkiem po stronie księży, którzy od dawna mieszali się w politykę, jakoteż po stronie rządu Peixot'a, który począł brać przemocą do wojska polskich kolonistów. Tyle co do stosunku Polaków do ogólnej polityki. W szczególności należy mi wspomnieć o kolonii Mateusza, gdzie poczęła się rewolucya po raz pierwszy w Paranie. Istnieje tu towarzystwo polityczne zawiązane przed 4 miesiącami, a złożone z Polaków i Brazylian; członkowie tego towarzystwa są przeważnie sami federaliści. Mieszkał w Mateuszu młody człowiek, niejaki Plinio Miro, wendzista. Jest to jeden z tych Brazylian, którzy, liznąwszy ledwie trochę cywilizacyi europejskiej, mają się za coś wyższego od mieszkańców Europy. Przyjmują oni zwykle brudne strony cywilizacyi: kobiety, pijaństwo, gry hazardowe i próżnowanie, oto cel ich życia. Plinio Miro jest właśnie jednym z takich, a jako krewny gubernatora Parany, miał oprócz tego wielki wpływ na sprawy politycznej ustawy. Między nim a federalistami w Mateuszu w szczególności kupcem Bodziakiem (dobrym człowiekiem) powstał spór. Dnia 18. lutego 1893 wystawił Plinio listę złożoną z 60 osób (między nimi kilkunastu Polaków, ojców rodzin, jako to Bodziaka ojca 8 dzieci, Flizikowskiego 7 dzieci itp.) *przeznaczając ich w rekruty* przeciw federalistom, których wojska znajdowały się w S. Katarinie. Polacy w Mateuszu w porozumieniu z Brazylianami postanowili wywołać ruch rewolucyjny i w parę dni później zgromadzili 130 kolonistów uzbrojonych częścią w kosy, częścią w strzelby Następnego dnia przyjechało 60 Brazylian (kaboklów) i wśród okrzyków: vivat federalistos! obalono dawny rząd, a ustanowiono nowy złożony z federalistów. Na tydzień przedtem Plinio Miro, przeczuwając zamach, odjechał do Kurityby. Na manifeście podpisało się dużo osób, a także i ja, mimo, iż dopiero drugi dzień minął, jak tam przybyłem. Mianowano z pomiędzy siebie starszyznę wojskową, wyznaczając mi oddział kolonistów z rangą alfereza*) (lejtnanta). Majorem został Bodziak, kapitanem Stencel, zięć Flizikowskiego, a on sam terzentem (oberlejtnat). Przez 8 dni robiono warty dzień i noc, spodziewając się nadejścia wojsk od Kurityby rzeką Iguassu (parowcem). Po całym szeregu niedorzeczności jakie robiono, przeczuwałem zły koniec. Ósmego dnia straże nasze dały znać, że parowiec stanął w porcie o 1 klm. od Mateusza. Z okrzykiem: do broni! uformowaliśmy się w trzy oddziały i wyruszyliśmy im naprzeciw, obierając niezłe stanowisko na górze. Ja ze swoim oddziałem, nieotrzymawszy żadnego rozkazu, poszedłem w dół nad rzekę by im zajść z tyłu. Tymczasem jeden z dowódzców, niemający pojęcia o strategii i taktyce, odwołuje mój oddział, a ja z 5 ludźmi, trzymając w ręku bomby dynamitowe, pędzę na dół po krzakach, by zająć stanowisko nad rzeką. Wojsko w sile 54 ludzi wylądowało i na głos trąbki rozwinęło się w tyraljerkę. Oddziały nasze zamiast ulokować się na górze i tam oczekiwać nieprzyjaciela, aż do chwili gdy tenże pocznie podchodzić pod górę, cofnęły się, ponieważ jeden podkomendny (znany tchórz-kolonista) uszedł ze swoim oddziałem, mówiąc, że bić się nie będzie, póki Brazyljanie nie nadejdą. Bodziak jako komendant sił polskich widząc, że sprawa źle stoi, wysłał parlamentarza do komendanta żołnierzy celem paktowania. Żołnierze tymczasem zajęli nasze stanowisko, ludzie zaś nasi ustawili się naprzeciw nich w odległości 500 kroków, zajmując środek miasta. Kapitan wojsk wraz z znienawidzonym Pliniem przyszeł w towarzystwie Bodziaka i innych przed nasz oddział, ustawiony dwurzędem z bronią w ręku, a przemówiwszy do ludu iż przynosi nam spokój i t. p. zakończył okrzykiem vivat S. Matheus! Bodziak począł się teraz układać z Pliniem i z kapitanem; my ze swej strony zażądaliśmy, aby nikt do wojska nie był wzięty, a wtedy dopiero z bronią rozejdziemy się do domów. Nie macie wyobrażenia co działo się w mej duszy, widząc jak moi rodacy zostali upokorzeni. Kilkunastu z kolonistów rwało się do broni i chcieli uderzyć na żołnierzy, którzy ze strachem stali na naszej dawnej pozycyi. Gdy nam zagwarantowano, że nikt do wojska wziętym nie będzie, że nikogo nie aresztują i że spokojnie zachowywać się będą, odeszli koloniści z bronią do domu.

Pomiędzy kolonistami poznałem bliżej niejakiego Dąbrowskiego, 22 letniego eksstudenta z Kalisza, który tu przechodził rozmaite koleje. Nosił worki, był na szakrze, później fejtorem, pomocnikiem geometry, subjektem w sklepie, a teraz pracował z cieślami. Chłop silny, odważny, a przytem wcale inteligentny i dosyć wykształcony. Z nim i jeszcze paru chcieliśmy się rzucić na Plinia i kapitana i wziąść ich w niewolę, lecz Bodziak, Stencel i inni nie chcieli się zgodzić na ten ryzykowny czyn. Działo się to przed zachodem słońca. Gdy już prawie nikogo w mieście nie było weszli żołnierze i rozłożyli sią obozem w emigracyjnym baraku Ja zaś z Dąbrowskim, Kierczyńskim, stolarzem, i jeszcze paru innymi zostaliśmy do późna, a potem poszliśmy za kolonistami. Drugiego dnia dowiadujemy się że Bodziak, Hizik, Stencel, ks. Smołucha, zostali uwięzieni i odwiezieni powozem do Kurityby, Plinio zaś rozpoczął na nowo rządy swe w Mateuszu. Tego samego wieczora, gdy siedzieliśmy w pomieszkaniu kolonisty Jaczyńskiego (dzielny człowiek!) i radziliśmy co tu począć, wpada mi myśl do głowy i wykrzyknąłem: chodźmy do federalistów! Dąbrowski i kilku innych kolonistów zgodziło się na to. Zaczęliśmy więc werbować po kolonii, lecz po trzech dniach zdołaliśmy zebrać się ledwie w dziewięciu, i nie znając dobrze drogi, ruszyliśmy do Rio Negro, które mieli przed tygodniem zająć federaliści. Po 5-dniowej uciążliwej pełnej przygód podróży (przez odwieczne bory t. zw. bugierska strona) weszliśmy z czerwonymi wstążkami na kapeluszach do Rio Negro, gdzie przyjął nas bardzo uprzejmie coronel (pułkownik) Felicio. Tego samego dnia, przedstawiliśmy mu nasz plan i zażądaliśmy broni lub zbrojnej pomocy przeciw rządowcom. Generał Siragiby przyjął nas dość obojęt-

*) alferes: chorąży — podporucznik.

nie z pewnem niedowierzaniem (jest to Riograndeńczyk, człowiek starszy, średnich zdolności i zarozumiały, jak każdy Riograndeńczyk). Prawdę powiedziawszy, nie miał on ani broni, ani na tyle wojska, aby mógł dać pomoc Mateuszowi. Po kilkogodzinnej próbie przydzielono nas do batalionu piechoty, złożonego ze sołdatów i patryotów. Tu przebywaliśmy wiele ciężkich chwil, na co potrzebaby osobnego opisu. W dziesięć dni po naszem przybyciu do Rio Negr. nastąpiła bitwa pod Rio da Vargi (Rio da warżi), gdzie wzięto naszych 18 do niewoli, a 4 raniono (2 ciężko). Nieprzyjaciel miał 300 piechoty uzbrojonych w mannlichery (ulepszony system praski i bezdymny proch) naszych zaś było 54 piechoty, uzbrojonej w Comblain'y, 1 armata i 1 mitreileza i 30 kawalerzystów z kawaleryi sławnego Juka Tigr'y (pseudonim) (jest ich 300 nadzwyczaj odważnych ludzi, między nimi dużo gauchów). Cofnęliśmy się w największym porządku, a nawet całą godzinę czekaliśmy nieprzyjaciela (nas 9 wystawiono na pierwszy ogień w assekuracyi armaty). Wojska Peixota jednak nie tylko, że nas nie ścigały, lecz nocą uciekły do Lapy, gdzie miały bardzo dobre schronienie. Następnej nocy i w dzień staliśmy znowu gotowi do boju w oddaleniu 4 klm. od Rio Negro, będąc pewni, że rządowcy nadejdą. Trzeba jednak tchórzów takich, jakimi oni są, by nie mieć odwagi nas zaatakować. Pierwszy raz w życiu świsnęły mi ponad głową kule i granaty kwiczały. Rządowcy po bitwie pod Rio da Vargi cofnęli się do Lapy, gdzie się bardzo dobrze okopali, nasze zaś wojska cofnęły się do Rio Negro i oczekiwały tam korpusu gen. Gomercinda, który miał nadciągnąć od S. Katariny. Nasza dziewiątka przydzielona do trzeciej kompanii przechodziła wiele trudów i niewygód, spiąc pod gołem niebem, odbywając uciążliwe warty i t. p. W czasie tym awansowałem na caba (kaprala), a z caba na sierżanta. Drugiego dnia 6. stycznia wyprawiono malutki parowiec t. zw. lanszę z kapit. od marynarki i drugim od Juca Tigry, dodając na ochotnika nas pięciu, jednego Brazyliana i 4 margnanów razem 11 ludzi do Porto Uniao, by tamże zaaresztować dwa parowce, a zebrawszy ochotników przywieść ich następnie do Rio Negro. My ze swej strony, obowiązaliśmy się przyprowadzić z Mateusza 80 kolonistów a zarazem zaarestować kilku głównych kaskudów (peixosistów). Wśród nieustannego deszczu i innych przygód, dwie doby jechaliśmy, nim stanęliśmy u zacnego federalisty Franka w miejscowości nad Iguassu zwanej Barrafein. Tu rozłączyliśmy się, i oni popłynęli lanszą w dołu Iguessu do Porto Uniao po parowce, my zaś pieszo, ukrywszy karabiny w pakunkach, które złożyliśmy na muła, zdążaliśmy wśród deszczu do Mateusza. Tu aresztujemy 3 Brazylian i jednego Polaka (Kszehennego) a zebrawszy żywności na kwity po wendach z 80 ochotnikami wypłynęliśmy dwiema balsami (rodzaj berlinki, jakich używają na Wiśle). Za Mateuszem w odległości paru mil mieszka rodzina Portesów, 70-letni Joas Portes z czterema synami. Jest to zatwardziały rządowiec (kaskuda) bardzo majetny, który na swój koszt wysłał 200 zbrojnych do Lapy przeciw federalistom; każdego federalistę zaś, który przemocą wzięty uciekł od rządowców karał śmiercią. Wyprawiano się na niego kilka razy, lecz zawsze bezskutecznie. Nam polecono dostać go żywego lub zmarłego, a bydło jego, którego ma do 1000 sztuk, zabrać, resztę zaś wystrzelać. Mieszka on przy samym brzegu Iguasu na wzgórzu; wpadliśmy do niego, a zrabowawszy nieco rzeczy z wendy wzięliśmy go w niewolę. Szczęście nam sprzyjało, gdyż przed pół godziną odjechało z jego domu kilkudziesięciu zbrojnych ludzi. W odległości kilkudziesięciu kroków od jego mieszkania prąd wody porywa balsę, na której jechało 55 ochotników, uderza ją o wystające drzewo, i łamie, a 6 z naszych traci życie. Musieliśmy więc przemocą wziąć inną balsę, a płynąc całą noc dostaliśmy się do domu federalisy Franka. Tu pilnowaliśmy więźniów pod bronią, obchodząc się z nimi bardzo grzecznie, mimo iż mieliśmy rozkaz związanych dostawić do Rio Negro. Po południu nadjeżdżają dwa parowce oczekiwane przez nas wraz z 4 marynarzami i dwoma kapitanami. Ucieszyli się bardzo, widząc uwięzionym starego Portesa. Zaraz skrępowali wszystkich więźniów sznurami niemiłosiernie, a starego Portesa okładali kolbami, pędząc go do parowca. Czterech skrępowanych przywiązano do parowca, a Portesa, związawszy mu jeszcze i nogi, rzucono o ziemię i poprawiano mu postronki co godzinę, polewając je wodą. Jęczał okropnie — palce u rąk nabrzmiały mu do podwójnej grubości. Po 6-godzinnej męce kapitan od Juca Tigry zarżnął go jak barana, a trupa rozkazał wrzucić do rzeki. Scena była okropna, jakiej nie życzyłbym Wam być świadkami. Po zarżnięciu rzucił nóż o ziemię a liznąwszy krwi z objuszonej ręki powiedział »boa sangue«. Potem zdjął kapelusz i począł krzyczeć: vivat federalistos, vivat Riograndenses, vivat Juca Tigre! Wszyscy krzyczeli, a nawet uwięzieni, pod których nogi płynęła krew zabitego Portesa. Nastąpiła druga scena: pijany cabo (kapral) od marynarki klęknął na ziemię pełną krwi, a czerpiąc oboma rękami krew i pijąc ją, wrzeszczał jak szalony: »en bebe sangue de mens inimigos« *) i t. d.; potem obmazał krwią twarz, tańczył, wrzeszczał aż, pośliznąwszy się o skrzepłą krew, padł jak długi na podłogę parowca. Kto wie jak długoby trwała ta scena, gdyby kapitan-rzeźnik nie wyrzucił go ze statku na ląd, gdzie tańczył i wrzeszczał bez ustanku. Niezawodnie byłby podobny los spotkał resztę więźniów, gdybyśmy obaj z Dąbrowskim *nie upomnieli się i nie oświadczyli mu wręcz, że z bronią w ręku nie pozwolimy pozostałym więźniom odbierać życia.* Mały zaś kapitan-rzeźnik (blondyn z siwymi oczami) z miną najweselszą oświadczył mi, że to już 25 pica-pan (pika pan — dzięcioł; tak nazywają federaliści żołnierzy rządowych — dla ciągłego a nie bardzo skutecznego strze.ania) którego on zarżnął. Nie dziwcie się jednak tym rzeziom, gdyż jest to tylko odwet za morderstwa popełniane przez wojsko Peixota przed dwu laty na powstańcach w Rio Grande do Sul. Drugiego dnia na rzece Rio Negro.w miejscowości, zwanej Matto Queimado zaatakowało nas kilkudziesięciu żołnierzy, ukrytych nad brzegiem rzeki i rozpoczęli ogień do naszych parowców. Strzelanie trwało blisko godzinę. Mając tylko 14 karabinów i 2 rewolwery, odpowiadaliśmy dzielnie, (lufy porozpalane parzyły nam ręce) i byłoby wszystko nieźle się skończyło, gdyby nie zrobiono kulą dziury w jednym parowcu. Gdy para zaczęł do środka buchać zrobiło się ciemno, przybiliśmy do brzegu, a następnie część ludzi poszła piechotą do Rio Negro, mniejsza część przeszła na drugi parowiec »Curityba« i pojechała dalej. Rezultatem bitwy było z naszej strony trzech rannych. Kapitan-rzeźnik dostał kulą w prawą łopatkę — pilotowi oderwała kula 2 palce u nogi, a jednemu z naszych lekko przeszła przez nogę (boczny strzał). Ranny capitan pomimo, że rana była ciężka krzyczał: vivat federalistos, a wszyscy hurmem powtarzali i »fusgo Polacos!« W nocy zaatakowano nas jeszcze raz, lecz strzelanina

*) piłem krew mych nieprzyjaciół.

nie trwała jak 6—7 minut. Parowiec podziurawili kulami na wszystkie strony. Mnie przeleciała kula koło samego ucha tak blisko, że ogłuszyła mnie na chwil parę. Rano około godz. 9. przypłynęliśmy do miasta Rio Negro, gdzie nas oczekiwało mnóstwo ludzi. Okrzykom nie było końca, a Dąbrowskiego i mnie awansowano na alferesów (leitnant). Czwartego dnia wyruszyliśmy pod Lapę bez broni albowiem w Rio Negro nie było już jednego karabina. Następnego dnia o godzinie 4. po południu stanęliśmy w obozie w odległości 4 kilometrów od Lapy. Sprezentowaliśmy swój oddział generałom — przyjęli nas życzliwie, a ludziom naszym rozdano lance z czerwonymi chorągiewkami — nas zaś pięciu pozostało przy swoich karabinach. Tego dnia o godz. pół do 7. wieczorem wyruszyła część wojsk i my z nimi, a po całonocnym marszu, lasami obeszliśmy w koło Lapę i rano o godz. 5. przechodziliśmy nad samą Lapą Miasto było widać jak na dłoni; wtedy dopiero zaczęli do nas strzelać z armat, nie szkodząc nikomu. Tak więc Lapa została dokoła otoczona. Odpocząwszy z godzinę poszliśmy w ogień, (nasi zaś pozostali w tyle). Głodny, zmordowany, wśród upału, przyłączyłem się z niejakim Płońskim (szewcem z Warszawy) do małego oddziału i podsunęliśmy się pod okopy na 500 kroków. Ukryci za parkanem w ogrodzie strzelaliśmy do pikapan; musiał nasz ogień być skuteczny, gdyż po kilkunastu wystrzałach zwrócili w tę stronę swe strzały, a kule manlicherowskie z łoskotem przebijały deski w parkanie i padały obok nas. Wreszcie poczęli strzelać z armat. Trzecia kula wystrzelona ku nam wybija deskę w parkanie przelatuje tuż nad naszymi głowami, a padłszy w ziemię, zasypuje nas ziemią i obrzuca odłamkami desek. Na czworakach wycofaliśmy się ztamtąd i poczęliśmy strzelać do nich z drugiej strony. Po 2-godzinnym ogniu, wyczerpawszy amunicyą, wróciliśmy do obozu. Trzeciego dnia kawalerya nasza zajęła linie kolejowe, a gdy i od morza wzięto Paranaguę wtedy gubernator Curityby uciekł z 200 ludźmi, pokradłszy pieniądze z urzędów. W nocy dnia 4. dostaliśmy rozkaz wyjazdu do Kurityby. Pozostawiwszy więc naszych 14 do obsługi armat w Lapie, reszta razem z wojskami pułk. Felicio ruszyła koleją do Curityby. Po drodze, jakoteż na dworcu i w mieście przyjmowano nas z entuzjazmem; przed pałacem gnbernatora z ganku Cuslodio de Mello wołał między innymi vivat Polacos! vivat atiradores*) de S. Matheus! (nie wspomniawszy o niemcach, co poszło im po nosie). Dziś kiedy to piszę Lapa po kilkunastu-dniowem oblężeniu poddała się. My zabawiliśmy w Kurytybie dni kilka a otrzymawszy 100 karabinów i amunicyi ruszyliśmy do S. Mateus. Bodziaka, który obiecał gubernatorowi Dorii wystawić bataljon polski, mianował pułkownikiem, z prawem mianowania starszyzny. Zostałem więc (będziecie się śmiać zapewne) majorem, Dąbrowski kapitanem i t. d. Nosimy więc jako odznakę naszywki na rękawach. Nauczyłem się wcale dobrze jeździć konno, gdyż zmuszony byłem odbywać podróże konne i to po dwadzieścia kilka mil. Przybywszy do Mateuszu, zrobiliśmy obławę na drugą stronę rzeki na kaskudów, w pierwszym rzędzie zaś na synów zabitego Protesa, którzy 7 naszych kolonistów zabili i wrzucili do Iguassu. (Głupcy, sami sobie byli winni, gdyż po katastrofie na balsie, zamiast pójść za nami, oderwali się, chcąc iść do domu, lecz zbłądzili i powrócili do synów Portesa z prośbą o przewiezienie ich na drugą stronę — od nich też śmierć ponieśli). Zamiarem naszym było Portesa synów, dwóch (gdyż inni dwaj prosili, Polaków by nie zabijano) złapać a następnie powiesić lub zastrzelić, a majątek zabrać. Zawiadomieni jednak przez Brazylian, uciekli wszyscy w bór. Zabrali więc nasi z 200 sztuk bydła z 20 koni. Dnia 10. lutego dostaliśmy telegram od gub. Dorii, by stawić się z ludźmi w Kurytybie. Zebrawszy około 100 ludzi wyruszyliśmy konno i parowcem do Kurityby — jesteśmy więc w Kurytybie i nie wiedzieć, czy pójdziemy do S. Paulo, czy też zostaniemy w Paranie. Zahartowałem się przez ten czas bardzo, spiąc na gołej ziemi, często wśród deszczu, jedząc mięso pieczone na kiju i t. p.

Jan Kośmiński.

*) strzelcy.

Jak z powyższego sprawozdania widzimy, okrutna bratobójcza wojna domowa pochłania wiele ofiar wśród Polaków, osiadłych w Brazylii. Należałoby na seryo pomyśleć o obronie interesów naszych współrodaków, których znaczna część jest p o d d a n y m i a u s t r y a c k i m i. Obce rządy czynią wszystko możliwe celem obrony swych poddanych. Rząd włoski zawezwał nawet swego posła z Rio Janeiro celem osobistego złożenia raportu o położeniu Włochów w Brazylii i wysyła dwa pancerniki do Brazylii »Vesuvio« i »Fieramosca« celem poparcia swych reklamacyj. Niesłyszeliśmy jednak dotąd, aby rząd austro-węgierski cokolwiek przedsięwziął ku obronie interesów swych poddanych. A przecież coś w tym kierunku uczynić należy. W pierwszym rzędzie należałoby utworzyć w stanie Parana konsulat austryacki. Konsulem austryackim powinien być zamianowany jeden z osiadłych w Paranie Polaków — już choćby tylko z tego powodu, że przeważna większość poddanych austryackich w tymże stanie jest narodowości polskiej. (Przyp. Red.)

Stowarzyszenie św. Rafała

ku ochronie wychodźców.

Stowarzyszenie św. Rafała ma już za sobą całe ćwierć wieku pożytecznej pracy. Prawie we wszystkich miastach portowych starego i nowego świata, gdzie wychodźcy wsiadają na okręta lub wylądowują, ma Stowarzyszenie swych przedstawicieli, częścią duchownych, częścią świeckich, którzy udzielają wychodźcom chętnie rady i pomocy. Dzięki żywemu zajęciu się duchowieństwa i nieograniczonemu zaufaniu wychodźców, setki tysięcy doświadczyć mogły dobroczynnego wpływu Stowarzyszenia, które ochrania ich od szkód materyalnych i moralnych, opiekuje się nimi podczas podróży i stara się zapewniać im ognisko domowe po tamtej stronie oceanu.

Ostatnie roczne sprawozdanie S. św. R. zawiera wiele szczegółów, obchodzących także blisko nasze społeczeństwo Wzmagające się w ostatnich latach z roku na rok wychodźtwo doszło do najwyższego punktu w 1891 r., w którym pół miliona ludzi wywędrowało z Europy do samych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Od owego czasu liczba wychodźców opada coraz bardziej. W pierwszych 8 miesiącach 1892 r. był ruch wychodźczy w miastach portowych jeszcze bardzo wielki, lecz w ostatnim kwartale wskutek wy-

buchu cholery i zarządzonych z tego powodu środków ostrożności ustał prawie zupełnie.

Rok 1893 przyniósł dalsze zmniejszenie się liczby wychodźców. Wprawdzie przygotowania do wielkiej wystawy powszechnej w Chicago dostarczyły zatrudnienia setkom tysięcy robotników, ale też potem tysiące robotników w Chicago samem pozostało bez zajęcia. Wnosząc z obecnych stosunków w Ameryce Północnej, przypuścić można, że w roku bieżącym wychodźtwo jeszcze bardziej się zmniejszy. Nadeszły do Europy wiadomości o panującej tem nędzy i bezrobociu, których koniec przewidzieć trudno, nie zdolne są przywabić większej liczby wychodźców do Stanów Zjednoczonych, a bezrobociem są dotknięte wszystkie gałęzie zarobkowości. Kupcy zmniejszają personal do sił najniezbędniejszych, fabryki zawieszają częścią zupełnie pracę, częścią skracają czas pracy i zmniejszają płacę. Gdy dawniej podobne przesilenia w Stanach Zjednoczonych w krótkim czasie łatwo pokonywano, tym razem, jak się zdaje, potrwa dłużej, zanim ruch handlowo-przemysłowy wróci tam znowu do spokojnego stanu, a nowo przybyli będą mogli mieć widoki zarobku. Tylko tacy robotnicy, którzy są dobrze obznajomieni z wszelkiemi rodzajami pracy w polu, znajdują zawsze dobry zarobek wiosną i latem w Stanach Zachodnich, natomiast wszystkich innych, mianowicie kupców, urzędników, uczonych, zwłaszcza studentów i oficerów należy powstrzymywać od wychodźtwa.

Mimo że w roku przeszłym wystąpiła cholera tylko w niektórych miastach portowych, tamowała ona jednak jeszcze wielce w pierwszym kwartale ruch cały. W skutek nakazanej przez rząd amerykański kwarantanny podróżni ostatniej klasy w portach, z których wyjeżdzali, narażeni byli na wiele przykrości i utrapień. Najściślej przestrzegano tej kwarantanny w Hamburgu i Antwerpii.

Liczba wychodźców, którzy wsiedli na okręt w portach niemieckich wyniosła w roku ubiegłym 168,272 osób (241,595 w 1892 r.). W tej liczbie było poddanych niemieckich 70,362 (w roku poprzednim 90,183), a według prowincyi z Prus Zacdodnich 6024, z Poznańskiego 6987, Szląska 2623 osób. Z Austro-Węgier wywędrowało przez porty niemieckie 41,151 osób, i to z Austryi 27,225, z Węgier 13,926. Rosya europejska dostarczyła 40,543 wychodźców, z których 39,052 udało się do Stanów Zjednoczonych.

Stowarzyszenie św. Rafała ma w każdym porcie swego agenta i duchownego, którzy opiekują się wychodźcami. W Bremie pasterzuje im ks. Pracher, który w roku przeszłym odprawił 141 razy nabożeństwo dla wychodźców i 3380 osobom wychodźczym udzielił komunii św. Duszpasterstwo nad polskimi wychodźcami przejeżdżającymi przez Hamburg powierzył ks. Biskup osnabrucki księdzu Świdrowi z Krakowa, mianując go wikaryuszem przy kościele św. Michała w Hamburgu. Ksiądz Świder przybył tam w sam czas, aby się zająć tłumami wychodźców polskich umieszczonych w barakach cholerycznych. Wedle zestawienia urzędowego znajdowało się w tych barakach w 1893 r. w I kwartale 19,231, a w II—IV kwartale 45,063 wychodzców katolickich. W tych trzech ostatnich kwartałach, zatem od 1-go Kwietnia do końca Grudnia 1893 roku odwiedzał ks. Świder tych wychodźców prawie w każdy dzień powszedni, niekiedy także w Niedzielę. Za każdym razem miał nabożeństwo z kazaniem, ogółem 240 razy. Około 7,000—8,000 wychodźców przystąpiło do komunii św. O ile zapasy starczyły, rozdzielał ks. Świder pomiędzy wychodźców paciorki, medalioniki, obrazki. Tym wychodźcom, którzy z powodu kwarantanny nie mogli chodzić do kościoła, udzielał ks. Świder komunii św. w ich mieszkaniu.

Przez Antwerpię przejechało w roku ubiegłym 4,087 Polaków z Galicyi. Pieczę duchowną nad nimi mieli jak w latach dawniejszych, ks. Pezo i ks. Czajkowski. W innych portach europejskich, jak Roterdamie, Hawrze, Liwerpolu, przez które wychodźcy polscy rzadziej obierają drogę, nie ma dla nich osobnych duchownych. Opiekę nad wychodźcami polskimi przybyłymi do Ameryki powierzyło Stowarzyszenie św. Rafała w Baltimore ks. Chowańcowi, który jednakże umarł w roku przeszłym, zaś w Rio de Janeiro architektowi p. Rybkowskiemu. Atoli wychodźtwo ludu polskiego do Brazylii ustało w 1893 roku prawie zupełnie, ponieważ dzięki zaburzeniom wewnętrznym rząd brazylijski nie mógł posłać do Europy biletów na wolny przyjazd. *Za to prąd wychodźczy zwraca się teraz co raz więcej do Kanady.* W roku przeszłym wywędrowało tam z Niemiec *5364* osób (w roku poprzednim tylko *1524).*

„Katolik“.

Korespondencye.

Konstantynopol w czerwcu 1894.

Czwarte sprawozdanie roczne Towarzyst. wzajemnej pomocy Weteranów Polskich w Turcyi.

Z boleścią i smutkiem niewypowiedzianym donosimy, że członek naszego Towarzystwa ś. p. Wincenty Dobrowolski, emigrant z 1848. roku, rodem z Kalisza w Królestwie Polskiem, umarł z suchot w szpitalu w Salonice dnia 3. lipca 1893. roku. „Wieczny pokój duszy Jego!!“.

Ta tak boleśna strata dla naszego Towarzystwa niepowinna być przyczyną upadku naszego na duchu, lecz przeciwnie dodać większego zapału do pracy ogólnej, jakoteż prowadzić nas do szczerej i prawdziwej miłości pomiędzy Weteranami.

Niezapominajmy, że jesteśmy tylko gośćmi a raczej podróżnikami na tym świecie. W dniu 1. maja 1894. roku Towarzystwo składa się z 9. członków ludzi zacnych, pełnych poświęcenia, pracy i patryotyzmu.

Przegląd finansowy:

Na 1. maja 1893. roku mieliśmy do odebraniania zaległych podatków . . . . 300 piastrów
Przez śmierć wyżej wsponianą straciliśmy 60 „

Zostaje . . 240 piastrów

Od 1. maja 1893. roku do 30. kwietnia 1894. r. niezapłaciło 4-ech członków 240 „

Ogółem mamy do odebrania na 1. maja 1894. r. zaległych podatków . . . 480 piasrtów

Przychód. — Stan kasy:

Na 1. maja 1893. r. zostało w kasie	816 pias. 30 par
W ciągu r. wpłynęło jako podatki od 5-ciu członków	300 pias. — par
Razem	1116 pias. 30 par

Rozchód:

Koszta pocztowe i biórowe i przez cały rok	34 pias. — par
Szafa dla biblioteki i archiwów	216 pias. — par
Zapomoga staremu choremu emigrantowi w przejeździe	60 pias. — par
Ogółem wydatków	310 pias. — par
Zostaje w kasie brzęcz. monetą	806 pias. 30 par
Razem	1116 pias. 30 pr*)

---

*) Jeden piaster turecki równa się dziesięciu centom w. a. Jeden piaster turecki zawiera 40 par, a zatem jedna para turecka równa się jednej czwartej części centa austryack.

Rezultat dnia I. maja I894. roku.

1. Zostaje w kasie brzęczącą monetą 806 piastr. 30 par, czyli 161 franków 40 centów.

2. Dwie akcye kolei żelaznej Nr. 716,683 i Nr. 1,432,067 kupione 22. lipca 1891. r. za 683 piastrów 20 par.

3. Mamy do odebrania zaległych podatków 480 piastrów.

Zarząd, widząc tak małą sumę w kasie, jest zmuszonym nietylko wprowadzić ekonomiję w wydatkach i w zapomogach, lecz prosić członków o zapłatę zaległych podatków i o wniesienie nowych podatków od 1. maja 1894. r., tembardziej, że bieda zaczęła dokuczać naszym członkom a w razie nieszczęścia lub przypadku śmierci nie będziemy mogli wypłacić pośmiertne określone statutem.

Biblioteka Towarzystwa zrobiła mały postęp:

Dnia 1. maja 1893 r. biblioteka Towarzystwa składała się z 65 dzieł w 87 tom. i zeszytach. W ciągu roku Adam Michałowski ofiarował 5 dzieł w 11. tom. D. 1. maja 1894 roku znajduje się ogółem 70 dzieł w 98 tomach i zeszytach. Ob. Teodor Wańkowicz ofiarował 116 numerów „Tygodnika ilustrowanego“ za które serdecznie dziękujemy starym polskim „Bóg zapłać“.

Pozwólcie Panowie podziękować w imieniu całego Towarzystwa Redakcyi gazety „Zgoda“, wychodzącej w Chicago, a którą adbieraliśmy bezpłatnie przez cały rok, dalej redakcyi satyryczno-patryotycznej gazety „Djabeł“ wychodzącej w Krakowie, która raczyła od dwóch lat bezpłatnie przysyłać tak pożądaną i ulubioną gazetę, wreszcie redakcyi „Przeglądu emigracyjnego“ wychodzącego we Lwowie, że od 1. stycznia 1894. roku raczyły obdarzyć nas bezpłatną przysyłką swej gazety.

Rzeczywiście, że te trzy redakcye zasługują na podziękowanie i szacunek ogólny, ponieważ one tylko bezinteresownie pamiętały o małej garstce biednych schorzałych Weteranów z r. 1863 roku, zapomnianych przez wszystkich.

Ponieważ znaleźli się Polacy, którzy ciągle powtarzają, że nasze Towarzystwo jest zanadto małe, niemogące wypełniać dobrych uczynków, a przez to jest niepotrzebnem i niemające racyi ekzystencyi, pozwólcie Panowie zrobić szczegółowy rachunek naszej pracy tak w Turcyi jako też w innych krajach, aby raz na zawsze przekrócić bezzasadne gawędy i uszczypliwe zarzuty.

1. Jeśli nie rozdwaliśmy wielkich zapomóg z naszej szczupłej kasy, to jednak Towarzystwo oddało pewne usługi członkom w ich prywatnych interesach. — Moralna pomoc jest zawsze daleko większą i skuteczniejszą aniżeli pomoc materyalna, która zaspakaja li tylko chwilowo. Chociaż Towarzystwo dawało małe zapomogi, jednak potrafiło otrzeć łzy niektórym rodakom, znajdującym się w przykrem położeuiu.

2. Każdego prawie roku Towarzystwo dawało znak życia, będąc użytecznem w następujących razach:

a) W chwili założenia naszego Towarzystwa 7. maja 1890. roku, Towarzystwo wysłało na Bazar założony we Lwowie dla osób dotkniętych głodem dość znaczną liczbę fantów jako też pieniężną składkę.

b) Towarzystwo zrobiło składkę w 1890 r. na wieniec dla ś. p. Adama Mickiewicza w Krakowie.

c) W listopadzie 1892. roku Towarzystwo zrobiwszy składkę wysłało 25 franków na pomnik Tadeusza Kościuszki w Chicago.

d) W 1893 roku Towarzystwo wysłało do muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu bardzo drogocenną i rzadką pamiątkę: Pieczęć pełnomocnika Rządu Narodowego przy Wysokiej Porcie w 1863 roku, za którą odebraliśmy serdeczne podziękowanie.

e) 25. maja 1894 roku Towarzystwo wysłało ze swej szczupłej kasy 25 franków do Skarbu narodowego w Rapperswylu jako jednorazową ofiarę z powodu rocznicy kościuszkowskiej.

Przy tak szczupłej liczbie członków i przy tak ograniczonych funduszach czy można więcej uczynić?? Odpowiedź na ten punkt zapytania zakazuję każdemu sumiennemu Polakowi! — Bardzo łatwo krytykować najlepsze instytucye, lecz trudno znaleść ludzi poświęcenia i pracy dla dobra ogółu. W końcu dodam że nie liczba członków stanowi szczęście i dobrobyt Towarzystwa lecz wybór ludzi poświęcenia i patryotyzmu. Jako przykład:

Co się stało z Towarzystwem wzajemnej pomocy i dobroczynności w Konstantynopolu, które liczyło przeszło 35 członków? Otóż teraz znajduje się w okropnym rozstroju i nie liczy więcej jak 5-ciu członków! Wreszcie wstęp do naszego Towarzystwa jest otwartym dla wszystkich uczciwych Polaków.

Pod względem administracyjnym.

Po przeczytaniu 24. maja 1894 r. patryotycznych listów i stosując się do żądań, wyrażonych w tychże listach, zadecydowano: aby do większego rozwoju Towarzystwa Adam Michałowski został jeszcze na jeden rok administratorem Towarzystwa, spełniając funkcye Prezesa, Sekretarza i Skarbnika.

San Paulo w Brazylii, 25 maja 1894.

Przed dwoma laty zawiązało się w San Paulo Towarzystwo polskie, mające na celu utrzymanie łączności pomiędzy tu przebywającymi rodakami, których liczba z każdym dniem niemal wzrasta. Młode to Towarzystwo zaraz w początkach swego istnienia ciężkie jednak musiało przejść próby. Niejaki Adolf Bloch, izraelita udający doskonale patryotę, potrafił sobie zdobyć

u nas zaufanie, został nawet obrany przewodniczącym, co mu ułatwiło spełnienie kradzieży, jakiej dokonał na naszem Towarzystwie, zabierając 50 milreisów. Uciekł on do Argentyny.

Po Blochu, zajął miejsce przewodniczącego p. Antoni Jabłoński. Ten również jak poprzednik jego potrafił wkraść się w nasze zaufanie, udając gorącego patryotę. Gdy jednak, zażądaliśmy od niego zdania sprawy z funduszów naszego Towarzystwa, p. Jabłoński odmówił naszemu żądaniu, cały fnndusz i sztandar sobie przywłaszczył i takowych już pewnie nie ujrzemy, bo tu w Brazylii takie są prawa, że sprawiedliwość nasza jest po stronie tego, który ma silniejsze pięści, lub ma pieniądze... W dodatku, ów p. Jabłonski, wyparł się swego nazwiska, nazywa się obecnie Johanem Bock i żadnemu Polakowi do swego domu nawet zbliżyć się nie da.

W obec tego, nie pozostało nam nic innego, jak być ostrożniejszymi w wyborze nowego przewodniczącego. Tym razem, mamy nadzieję — że trafny zrobiliśmy wybór, bo wybraliśmy p. Józefa Alfreda Sochora, który nietylko że jest dobrym patryotą, ale i energicznym w pracy około naszego Towarzystwa i w ogóle znanym jest tu ze swej zacności.

Nowe Towarzystwo nasze nosi nazwę: Towarzystwo polskie bratniej pomocy — Kasa chorych S. Paulo. — Wybór członków wydziału przedstawia się następująco: Józef Alfred Sochor jest prezesem, Jan Furmankiewicz wice-prezesem, Teofil Kaźmierski sekretarzem, Walenty Napierski skarbnikiem a Ignacy Kamiński, Robert Łukaszek i Jan Kufel radnymi. Członków zwyczajnych jest 20; mamy jednak nadzieję, że liczba ich wkrótce się powiększy. Usilnem staraniem naszem jest, abyśmy przedewstkiem zdobyli się na sprawienie nowego sztandaru, i by założyć choć skromną czytelnię. Szczególniej co do czytelni prosilibyśmy Sz. Redakcyę, czyby za jej pośrednictwem nie udało się mu otrzymać choć trochę książek do czytania i parę dzienników polskich, za co będziemy bardzo wdzięczni.

Jan Furmankiewicz m. p. wiceprezes — *Ignacy Kaźmierski* m. p. sekretarz.

Od Redakcyi.

Upraszamy wszystkich przyjaciół pisma naszego o nadsyłanie nam wszelkich dat, dotyczących ruchu wychodźczego ludności polskiej oraz stosunków ekonomicznych tych krajów, w których nasi wychodźcy się znajdują. Upraszamy również o dostarczanie nam dokładnych wykazów, jakie przedmioty mogłyby być z ziem polskich eksportowane i na odwrót do ziem polskich importowane. Prosimy z razem o informowaniu nas o cenach towarów oraz stosunkach cłowych i taryfowych. — Nadesłane daty udzieli Redakcya polskiemu Towarzystwu handlowo-geograficzn mu, które w ten sposób zdoła zebrać dostateczny materyał do urzeczywistnienia celu swego, jakim jest popieranie przemysłu polskiego; nawiązywanie bezpośrednich stosunków handlowych i udzielanie informacyi. W tym względzie pomoc całego społeczeństwa jest potrzebną.

Rozmaitości.

W sprawie Ligi polskiej w Ameryce. Jak przewrotnie i niegodnie postępują sobie przeciwnicy „Ligi polskiej" świadczy następująca okoliczność. W ostatnim numerze umieściło wychodzące z Milwauke „słowo", brutalny artykuł o członkach zarządu Ligi polskiej. Nie podnosilibyśmy tego wcale, gdyż ton i brutalność artykułu nie zasługują na poważną odpowiedź, gdyby nte kłamliwe twierdzenie, które zmusza nas do odparcia.

Otóż między innemi pisze „Słowo", iż p. Jerzmanowski zamierza się wycofać z zarządu Ligi, nie chcąc mieć nic wspólnego z ..... Twierdzenie to jest w zupełności złośliwie zmyślonem. Pan Jerzmanowski bawi obecnie w Europie i przed kilku dniami w czasie pobytu jego we Lwowie mieliśmy sposobność rozmawiania z nim przez dłuższy czas. Otóż możemy stanowczo zapewnić, iż p. Jerzmanowski nie tylko, że nie myśli o wystąpieniu z za rządu, ale jest jak najmocniej przekonany o ważności Ligi dla sprawy polskiej i po powrocie do Ameryki zamierza z całą siłą i duszą pracować i poświęcić się tej nowej instytucyi.

Kolonizacya polska nad Oceanem spokojnym. Kilkakrotnie wspominaliśmy o potrzebie skupienia wychodźtwa polskiego osiadłego w Ameryce i kolonizacyi stanu Waszyngton. Otóż donosimy, iż zarodki osadnictwa polskiego istnieją już dzisiaj w tym stanie. W Lewis Country w miejscowości Pe-Ell, niedaleko od wybrzeży Pacyfiku znajduje się kolonia polska licząca 25 familii razem około 146 dusz. Mała i młoda ta kolonia polska wybudowała już własny kościołek pod wezwaniem sw. Józefa. Pieczę duchowną wykonuje ks. Michał Fąfara, który dojeżdża z okolicznej Tacomy, gdzie się znajduje około 8 rodzin polskich. Klimat tej kolonii jest nadzwyczaj zdrowy, ziemia urodzajna. W jednym z numerów Gazety Katolickiej znachodzi się obszerniejsza korespondencya p. Tomasza Nalewaja, w której obszerniej opisuje tę kolonię i donosi że w te strony więcej kolonistów się wybiera. Charaktekterystycznem jest życzenie korespondenta „bardzo byśmy się cieszyli gdybyśmy z tąd mogli wypędzić (!) Anglików i założyć prawdziwą czysto polską kolonię". Słowa te swiadczą, że idea kolonizacyi polskiej w duchu narodowym, — coraz bardziej wśród naszego wychodźtwa przyjmuje się.

Do jakiego stopnia dochodzą przeszkody we wydawaniu paszportów świadczy następujący fakt. Przed kilku miesiącami wyemigrował Józef Orzana ze Zatora do Ameryki, zostawiwszy w domu żonę Wiktoryę i czworo dzieci, które miały później przybyć. W jakiś czas później Józef Orzano, znalazłszy zatrudnienie, zawezwał żonę i dzieci. Cóż jednak z tego, kiedy żona i dzieci nie mogą wyjechać do męża i ojca, gdyż w gminie nie chcą wydać jej paszportu, z powodu że Wiktorya Orzanowa stawała i ma jeszcze stanąć w sądzie za świadka a rozprawa dotąd nie skończona i nie wiedzieć kiedy się skończy. — Jest to nowy sposób ograniczenia wolności osobistej zagwarantowanej ustawami zasadniczemi. Orzonowa wraz z dziećmi nie posiada utrzymania i narażona jest na nędzę. — Pożądaną jest rzeczą, aby kompetentne władze wglądnęły w tę sprawę i zapobiegły wszelkim nadużyciom.

Polacy w Danii. W czasopiśmie *Katholische-Kirchenzeitung*, wychodzącem w Salzburgu, czytamy w Nr. 42 z 1 czerwca r. b o korespondencyi z Kopenhagi:

„Także w tym roku przybyło do nas kilkuset Polaków. Ksiądz pewien duński, po polsku mówiący, ma nad niemi opiekę duchowną".

Czy Stefan Czarniecki przed półtrzecia wiekiem do Danii się przyprawiając, myślał o tem, że kiedyś chłop polski za chlebem tu przyjdzie dobrowolnie?

Quae regio in terris nostri non plena laboris?

Podług doniesienia Kuryera Poznańskiego przybył 4. lipca do Poznania missyonarz katolicki z Kopenhagi, ks. Ortved, duńczyk, wysłany umyślnie przez wikaryusza apostolskiego duńskiego, ks. biskupa V. Euch, celem lepszego zapoznania się z językiem polskim dla skuteczniejszego pasterzowania między ludem polskim, licznie w Danii za robotą rozrzuconym. Ks. Ortved uda się na czas dłuższy do Gniezna i zamieszka tam w seminaryum duchownem, gdzie dawniej w tym samym celu użyczył już gościny ks. arcybiskup Stablewski kilku kapłanom z dyecezyi poderbońskiej, pracującym pomiędzy rozproszonymi tam Polakami.

Przestroga dla naszych koszykarzy. Jeden z członków polskiego tow. handlowo geograficznego w Sztokholmie donosi nam, iż w mieście tem znachodzi się siedmiu koszykarzy domokrążców z Galicyi, którzy roznoszą i sprzedają towary koszykarskie. Położenie jest ich opłakane, gdyż wedle ustaw szwedzkich niekrajowcy nie mogą zajmować się handlem domokrążczym. Na usilne staranie rzeczonego członka, władze sztokholmskie tolerują naszych rodaków. Długo to jednak trwać nie może, gdyż skoro tylko konkurenci wystąpią przeciw naszym koszykarzom, władze będą zmuszone zabronić wykonywania handlu. Winno to być przestrogą dla zamierzających udać się w tym celu do Szwecyi.

Z Brazylii. Wedle najświeższych wiadomości znachodzi się Curityba i stan Parana w ręku rządowców. Wojska federalistów znajdują się w stanie Rio grande do Sul, który jest obecnie teatrem wojny. Komunikacya ze stanem Parona została juz otworzoną.

Zaburzenie w północnej Ameryce. Wedle najświęższych wiadomości są Stany zjednoczone na całym swym obszarze widownią wielkich zaburzeń socyalnych i strejków. W Chicago zaprowadzono nawet stan oblężenia. Nikt dziś przewidzić nie może jaki obrot sprawy tu wezmą.

Towarzystwo ubezpieczenia właścicieli domów. Dziennik Chicagoski pisze: Nową, a pożyteczną instytucyę pozyska wkrotce tutejsza Polonia.

Będzie to polskie Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia właścicieli domów przeciwko niepłacącym renty lokatorom. Celem tego Towarzystwa będzie nagradzać należącym do stowarzyszenia właścicielom domów straty, poniesione wskutek niewypłacalności ich lokatorów.

Stowarzyszenie zakłada się za inicyatywą J. B. Pallasha.

New-Yorska Polonia pisze: Jak ważną i konieczną instytucyą jest dom emigracyjny, iluby rodakom łzy mógł otrzeć i ilu być pomocą, okazują ostatnie wypadki na Ellis Island. Każdemu jeszcze są w pamięci owi biedni emigranci z Krożów, którzy uciekając przed knutem do Ameryki wolnej przybyli, a że nie było się komu zaopiekować nieszczęśliwymi odesłano ich do kraju! Także znanym jest wypadek nieszczęśliwy Jakóba Wróblewskiego, który zatrzymany został przez władze emigracyjne, bo nie miał pieniędzy. A gdy brat jego ze Shamokin, Pa przybył do New-Yorku, aby go z rąk władz emigracyjnych wydobyć, nim brata swego ujrzał, usnął snem wiecznym w hotelu, zaczadzony gazem — a nieszczęśliwy Jakób byłby niezawodnie do kraju powrócony został, gdyby nie litościwe i szlachetne pośrednictwo pewnych obywateli. W ostatnim czasie nowy odegrał się dramat na Ellis Island. Hamburski parowiec »Bohemia« przywiózł w między-pokładzie rodzeństwo, 20-letnią Wandę Borakowską i brata jej o 2 lata młodszego Leona. Sprowadziła ich zamężna siostra z Chicago, która jednak z powodu obecnych złych czasów nie mogła przysłać pieniądze na koszta kolei dla obydwóch! Tylko Wanda mogła pojechać, a biedny Leon z jednym dolarem pozostał w New-Yorku. Scena pożegnalna między biednym rodzeństwem była rozpaczliwą, i nawet w zwyczajnych takich scen oczach urzędników zabłysła łza... A nie było nikogo, ktoby się zaopiekował biednym chłopakiem rzuconym na bruk metropolii. Gdyby żyd, Włoch lub Chińczyk nawet przybył, znalazłaby się opieka — ale Polakiem »Niech się Bóg opiekuje«...

Polak z Baltimore p. X. który nie życzy sobie, aby nazwisko jego ogłosić, wynalazł nowy motor do poruszania tramwayów ulicznych i ubiega się o premię wyznaczoną przez kompanie Nowo-Yorskie w sumie 50.000 dolarów.

W Dreznie wielką fabrykę tabaczną ma Polak p. Tadeusz Marweg. W roku bieżącym przeznaczył on pewien procent ze sprzedaży swych wyrobów na fundusz naukowy im. Kościuszki.

Na konwencyi „Forestrów“ (Zak. Kat. Leśn.) odbytej w St. Paul, Minn. jednym z dyrektorów Wysokiego Dworu (High Court) został obrany Polak p. Chylewski z Chicago.

W Toledo, O. organizuje się nowe towarzystwo wojskowe polskie p. n. Strzelców im Kościuszki p. op. św. Michała Archanioła.

Prezes Rządu Cent. ZNP. p. Satalecki zwiedził nową kopalnię złota Claim w Stanie Colorado.

Ma to być najobfitsza z trzech polskich kopalń złota.

Los. S. Krzemińskiego... Dobrze znany polonii amerykańskiej Stan. Krzemiński, człowiek, który od 25 lat bawił w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie: w New Yorku, Buffalo i Allentown, Pa., pojechał niedawno do „starego kraju“ w odwiedziny do swej żony. Krzemiński pochodzi z Królestwa Polskiego, gdzie też przebywa jego żona. Rząd rosyjski, gdy tylko K. pokazał się na ojczystym zagonie, aresztował go i wysłał „drogą administracyjną“ na Sybir.

Polacy Amerykańscy poczynili u rządu Warsyngtońskiego energiczne kroki celem uwolnienia Krzemińskiego.

Pułkownik I. D. Smead, właściciel lejarni w Toledo zakupił w zeszły piątek w groserniach siódmej wardy. wszystek chleb i polecił rozdać takowy Polakom nędzę cierpiącym.

W parafi św. Antoniego Toledo, Mich., obywatele: Stanisław Paszczykowski, Władysław Mączyński, Ignacy Nowak i Makowiak, organizują nowe wojskowe Towarzystwo Strzelców i Kościuszki, pod opieką św. Michała Archanioła.

W Buffalo na mityngu, odbytym w lokalu p. F. A. Figlera, dnia 1. Czerwca, zostały ostatecznie zorganizowane wszystkie grupy tamtejsze Związku Narodowego Polskiego. Zarząd grup tych zwie się urzędownie „Zarząd Główny Grup Buffaloskich Związku Narodowowego Polskiego“.

Wiadomości ekonomiczne.

Ob. Fr. Gryglaszewski, były cenzor Z. N. P, mianowany został jak „Sztandard“ donosi przez prezycenta kolei

„Great Northern" w St. Paul, Minn. urzędnikiem w biurze gruntów rolniczych, jakie kompania ta posiada na sprzedaż. P. Fr. G. będzie podróżował na przestrzeni całych Stanów Zjed. w interesie tej kompanii za stałą pensyę miesięczną. Polacy zamieszkali w Ameryce, pragnący osiąść na roli, mogą wprost komunikować się z p. Gryglaszewskim, gdyż za jego pośrednictwem mogą nabyć grunta rolne z pierwszej ręki i otrzymają tytuł własności wprost z kompanii na bardzo dogodnych warunkach tj. na 7 lat spłaty lub też za gotówkę. Wszelkie listy pisać można po polsku pod następującym adresem: „Land Commissioner, Great Northern Ry., St. Paul, Minn.

W Pittsburgu, Pa. założoną została kompania kolonizacyjna przez kilku najwybitniejszych obywateli Polskich i Amerykańskich jak pp. J. Rosiński, wydawca „Przyjaciela ludu", p. Confield, Stan. Cylkowski, Karol Krigger, Leon Wowiński, Karol Nowak, James Cuttling i H. Harrison. Kompania zakupiła wielkie obszary w West Virginia za przeszło 180.000. w okolicy węglowej, i zacznie exploatować kopalnie. Zatrudnieni będą tylko Polacy i Litwini, których kompania zamyśla osiedlać na gruntach zakupywanych. Kapitał spółki ma wynosić w 5,000 akcyach 250.000. Z przyjemnością notujemy fakt, iż rodacy nasi rzucają się też i na większe przedsiębiorstwa i spekulacye.

Pokład węgla. Ashland, 14 Czerwca. — Nad rzeką Brule znaleziono w sekcyi 23, town 48, range 10 dość znaczny pokład węgla, który też zaraz wypróbowano. Węgiel pali się dobrze; w przeciągu miesiąca rozpocznie się kopanie.

Z Polonii, Wis., donoszą, iż widoki na zbiór chmielu w roku bieżącym są liche. Chmiel został znacznie uszkodzony mglistym powietrzem zeszłej zimy. Spodziewają się małego zbioru.

W przeciągu ostatnich dwóch lat ceny na kartofle były dosyć wysokie i wskutek tego farmerzy zamieszkali w okolicy Stevens Point w roku bieżącym zasadzili kartoflami nadzwyczaj wielkie obszary gruntu.

Zapas pszenicy w Ameryce. Kupiecka agentura Bradstreet'a w New Yorku, obliczyła, że zapas pszenicy w Stanach Zjednoczonych przeznaczony na wywóz, wynosi 140 milionów buszli.

Ziemia w Stanach Zjednoczonycu leżąca odłogiem. Dziwnem się zdaje, że wschodnich i południowych Stanach, w porównaniu z zachodniemi i północno-zachodniemi tak dużo roli leży odłogiem. Mniej niż połowę roli uprawia się w Maine i New Hampshire, podczas gdy w Massachusetts uprawianych jest tylko 1,746,014 akrów, a nieuprawianych 1,341,528. W wszystkich północno-atlantyckich stanach od Maine do Pennsylvanii znajduje się 62,743,525 akrów farmerskiej roli, z której jedna trzecia część nie jest uprawianą, podczas gdy w środkowych i północno-zachodnich stanach t. j. od Ohio do Dakoty w jednym a do Kansas w drugim kierunku stosunek nieuprawianej roli jest o wiele mniejszym. W żadnym ze stanów położonych w tej sekcyi nie jest różnica tak wielką jak w Nowej Anglii.

W południowo-antlantyckich stanach farmy obejmują 100,000,000 akrów, z których 42,000,000 uprawiane, a 58,000,000 nie. Delaware i Maryland mają bardzo mało odłogu, lecz w Virginii jest uprawionej, robi o milion akrów mniej, niż nieuprawianej. — W N. Carolina mamy dwa razy tyle odłogu niż roli uprawionej, w S. Carolina z 13,000,000 akrów jest polepszonych 5,000,000 a 8,000,000 nie. W Georgia z 25,000,000 akrów 9,500,000 jest polepszonych, 15,500,000 zaś nie. Podobny stósunek istnieje w stanie Florida. W Illinois mamy 30,000,000 akrów roli farmerskiej, z tych 4,000,000 nie są uprawiane. Stósunkowo znajduje się więcej nieuprawianej roli w N. Carolina, S. Carolina, Georgia, Alabama, Mississippi, Louisana niż w Texas. Z wszystkiego okazuje się że emigranci, powinni raczy udawać się na wschód i południe niż na zachód,

Zawiązała się w Chicago Spółka akcyjna pod nazwą „Cosmopolis Colonizing Association". Chce ona na 2560 akrach w pobliżu Merced, Cal. założyć miasto „Cosmopolis", na zasadach komunistycznych.

Stan zasiewów. Washington, D. C., 13. czerwca. — Tygodniowe sprawozdanie z zasiewów, ogłoszone na dzisiaj przez ministerstwo rolnictwa, wykazuje następujące rezultaty: Powietrze było przeciętnie w całym kraju chłodniejsze, niż zwykle. W środkowej i zachodniej części Stanu *Missouri* padał deszcz, w innych częściach brak deszczu; powietrze za chłodne na bawełnę i kukurydzę. — W *Illinois* susza zaszkodziła już zasiewom; pszenica dość dobrze postępuje a w dwóch tygodniach rozpoczną się żniwa; siano już zżęte. Chłodne noce wstrzymały rozwinięcie się kukurydzy. — W *Michigan* stoją zboża lepiej niż w zeszłym tygodniu; pszenica i owies nie zanadto; owoce zapowiadają dość obfity zbiór. — W *Wisconsinie* brak deszczu. Mróz na początku zeszłego tygodnia wyrządził wiele szkody. — W *Minnesocie* panuje susza; zasiana trawa, jarzyny cierpią przez robactwo, mnożące się z powodu suszy. — W *Iowa* padał deszcz, lecz jeszcze za mało. Wszystkie zasiewy z wyjątkiem kukurydzy, ucierpiały. Kukurydza stoi nadzwyczaj dobrze. — W *North Dakocie* zapowiada pszenica dość dobry zbiór, z wyjątkiem w kilku południowych powiatach, gdzie susza ją uszkodziła; kukurydza, kartofle i jarzyny udały się. —W *South Dakocie* padał deszcz, lecz przez poprzedzającą suszę ucierpiała trawa; kukurydza i kartofle zapowiadają dobry zbiór. — W *Nebrasce* deszcz polepszył widoki na dobre żniwa. — W *Kansas* zanosi się na dość dobre żniwa. Owies i jęczmień stoją bardzo dobrze.— W *Montana* wyrządził grad wielkie szkody; przymrózki, powtarzające się w ostatnim tygodniu, mało co uszkodziły zasiewy.

Zapiski literackie.

Pierwszy numer »Bociana« pod redakcyą tak wytrawnego europejskiego dziennikarza, jakim jest p. St. Barszczewski, przedstawiając się świetnie zapowiada wesołą i długo trwałą dla siebie egzystencyę.

»Polskie dziennikarstwo w Ameryce i jego 30-letnie dzieje« — referat na wystawę lwowską przez H. Nagla wyszedł z druku i jest do nabycia w administracyi »Gaz. Kat.«. Cena 25 ct. Dochód przeznaczony na pawilon polsko-amerykański we Lwowie.

Pokwitowanie.

Dla weterana z 1831 r. nadesłali na ręce Redakcyi: P. N. z Nadyby Wojutycz 5 zł. — P. Witold Etter 1 zł. — B. i G. z Drohobycza 2 zł.

Lokal Towarzystwa handlowo-geograficznego mieści się we Lwowie przy ulicy Hetmańskiej l. 12. w lokalnościach Banku zaliczkowego.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie. — Nr. telefonu 117.